Nr. 134.

DODATEK
do Nr. 135
„DZIENNIKA POLSKIEGO."

Z krainy djamentów.

Lwów 14 maja.

Z djamentowych złotodajnych krańców Afryki południowej,—głośnej przed paru laty rzeczypospolitej boerskiej, a to z powodu napaści na jej obszary ze strony kondotiera angielskiego J a m e s o n a, za którego plecyma stał jak wiadomo „Napoleon afrykański" Cecyl Rhodes,—z T r a n s w a l u, dolatują do Europy wieści, niepokojące i groźne dla przyszłości tej krainy. W jej stolicy, w Pretorji, obraduje w tej chwili sejm, który ma rozwiązać rozmaite zawikłania wewnętrzne, wyrównać sprzeczności interesów, przywrócić ład i spokój. Uczynić on to musi za każdą cenę, aby nie nastręczyć przedewszystkiem kochanym sąsiadom, Anglikom i wogóle obcym mocarstwom, ani cienia nawet pozoru d o i n t e r w e n c j i. W myśl kowencji, zawartej przed piętnastu laty, Transwal wydobył się szczęśliwie z pod „protekcji." W. Brytanji. Tylko zawarcie jakiegoś traktatu, lub konwencji z innem państwem, zastrzeżone zostało do aprobaty angielskiej. Wyjątek od tego stanowi rzeczpospolita Orańska, z którą Transwal może bez potwierdzenia Anglji umowy zawierać.

W tym składzie rzeczy minęło spokojnie lat kilkanaście i ta republika „chłopska" rządziła się tak przykładnie, warując swej autonomji jak oka w głowie, że mogła zaprawdę za wzór służyć niejednemu państwu w Europie. Wreszcie, na istotne nieszczęście spokojnych, flegmatycznych kolonistów holenderskich, Boerów, złe duchy przyniosły do południowej Afryki Cecyla Rhodesa... Kto to jest, przypominać chyba zbyteczne. Dość powiedzieć, że w krótkim stosunkowo czasie ten zuchwały „kulturtraeger" angielski dorobił się w Afryce fortuny, na setki miljonów dziś liczonej i marzy obecnie o podboju kolejowym — do spółki z Niemcami — całej na wzdłuż Afryki. I faktycznie od czasu założenia Rhodesii — dawnej posiadłości nieszczęsnych Matabelów, ochrzczonej teraz nazwiskiem angielskiego intruza — rozpoczęły się walki podjazdowe Anglików przeciw Transwalowi, coraz to śmielsze, coraz bezczelniejsze. A ponieważ w granicach rzeczypospolitej osiedlonych jest sporo Anglików — jednak bez prawa obywatelstwa — więc ilu ich tam jest, tylu znalazło się bezpłatnych emisarjuszów i intrygantów. Ci też zaczęci niepokoić rząd rzeczypospolitej pierwszemi postulatami i uroszczeniami. Republika obchodzi się z nimi niesprawiedliwie, nie chce im przyznać prawa głosowania itp. Wszystkie te knowania mają być potajemne, aby nie zrazić sobie opinji N i e m c ó w, których kapitały chciałby Rhodes również zużytkować do przedsiębiorstw swych. Ile w tem prawdy, trudno rozeznać.

Faktem jest, że w Anglji ostro wystąpiono przeciw rządom prezydenta Krügera a z mowy C h a m b e r l a i n a wnosić można, że W. Brytanja myśli na serjo zająć się zmianą stosunków w Transwalu w celu podciągnięcia ziemi tej pod swe zwierzchnictwo, a w danym razie i jej anektowania. Wynika to też ze wskazówek, jakie Chamberlain dał angielskiemu komisarzowi w południowej Afryce, Alfredwi Milnerowi, ażeby wezwał rząd transwaski, by zaprowadził spokój i porządek w kraju, a skoro tego nie może, by u z n a n o b e z z w ł o c z n i e z w i e r z c h n i c t w o a n g i e l s k i e. Urzędowe gazety angielskie przeczą wprawdzie, jakoby Chamberlain takie ultimatum był postawił, pewnem przecież jest, że wymieniał w tym sensie depesze z Milnerem, który prezydentowi Krügerowi miał odpowiednie przedstawienia poczynić. Tamę pewną stawia Anglikom sojusz rzeczypospolitej orańskiej z Transwalem i to powstrzyma ich może tymczasowo od krwawej akcji w południowej Afryce; jednakże usilnem ich staraniem będzie, wyrobić osadnikom brytyjskim większy wpływ na rządy Transwalu, a później pomyślna sposobność może się jeszcze nadarzyć. — Sejm Boerów w Pretorji ma więc trudne zadanie do spełnienia, by uregulować stosunek przybyszów do krajowców w ten sposób, aby usunąć wszelkie przyczyny dla obcych narodów, a przedewszystkiem dla Anglji, któreby mogły upozorować mięszanie się ich do spraw rzeczypospolitej transwalskiej.

Walne zgromadzenie
Towarzystwa dziennikarzy polskich.

Lwów 15 maja.

Wczoraj w sali Kasyna miejskiego odbyło się doroczne walne zgromadzenie Tow. dziennikarzy polskich. Obradom przewodniczył prezes Tow. p. Liberat Z a j ą c z k o w s k i. Przedłożone zgromadzeniu sprawozdanie z czynności Wydziału w roku ubiegłym, stwierdza pomyślny rozwój Towarzystwa, czemu bardzo dobitny wyraz dała komisja rewizyjna w swym referacie, który imieniem jej przedłożył dr. V o g e l. Ponieważ referat ten zawiera w sobie obszerny pogląd na działalność wydziału w roku ubiegłym, przeto go podajemy zamiast streszczenia sprawozdania wydziału.

Owoż komisja zaznacza, iż zbadawszy szczegółowo księgi kasowe, znalazła wszystko w jak największym porządku i stwierdzić musi, iż cała manipulacja rachunkowa i kasowa jest nad wyraz wzorowo prowadzoną. Fundusze towarzystwa wynoszą 83.800 koron. Cyfry zamknięcia rachunkowego za rok 1898 zdaniem komisji. dowodzą, iż towarzystwo, które nie wyszło jeszcze ze swego wstępnego okresu i nie rozpoczęło wcale właściwej swej działalności, znakomicie wzrasta i siły finansowej nabiera. Tow. istnieje od lat 6. Gdy po dwóch pierwszych latach majątek jego nie dosięgał kwoty 3400 zł., w r. 1896 przekroczył 47.000 koron, w roku następnym powiększył się prawie o 15.000 koron. to w r. 1898 prawie o 20.000 koron, tak, że w ciągu ostatnich dwu lat niemal się podwoił i dziś wynosi 83.300 koron.

Znakomity ten wzrost majątku żelaznego tow. zawdzięczać należy roztropności i oszczędności wydziału, jakoteż niezwykłej zapobiegliwości i gorliwości p. Karola K u c h a r s k i e g o, który skrupulatnością swą w wypełnianiu przyjętych na siebie obowiązków skarbnika, doprowadził do tego, iż drugi rok z rzędu komisja rewizyjna ma sposobność stwierdzić, ż e n i e m a a n i j e d n e g o c e n t a z a l e g ł o ś c i w k ł a d k o w y c h. Pod tym względem Tow. dziennikarzy jest chyba wyjątkowem wśród stowarzyszeń w kraju, a zarazem nader to pięknie świadczy o poczuciu, istniejącem wśród członków tow.

Niemniej z uznaniem podnosi komisja, iż wydział ściśle się trzymał wytkniętego na razie celu: gromadzenia majątku żelaznego, dla tem łatwiejszego następnie urzeczywistnienia dążeń Towarzystwa. Wydział uwzględniając obecny przejściowy charakter Towarz., kierował się oszczędnością zarówno w wydatkach administracyjnych, jak i nie wyczerpywał funduszu dyspozycyjnego, przyznanego mu na rozdawnictwo zapomóg, a koszta reprezentacji Tow. pokrywali delegaci jego z własnych funduszów. Wydatki administracyjne są nadzwyczaj małe. Osobno uważa komisja za potrzebne, wyrazić p. skarbnikowi podziękowanie, że sam zbierał wkładki od członków rzeczywistych i wspierających, skutkiem czego sprawił nietylko to, iż nie ma żadnych zaległości wkładkowych, ale nadto przysporzył Tow. sporą kwotę, którąby zapłacić było potrzeba tytułem wynagrodzenia kursorowi.

Co się tyczy zapomóg to te w wyjątkowych tylko razach udzielane są dopiero od lat dwóch. Obecnie jest wydanych 1090 koron z funduszów Towarzystwa na zapomogi bezprocentowe zwrotne.

Sprawozdanie swe kończy komisja następującymi wnioskami:

1) Walne zgromadzenie Tow. udziela wydziałowi absolutorjum z rachunków za r. 1898.

2) Walne zgromadzenie Tow. wyraża uznanie wydziałowi, a nadto szczere i gorące podziękowanie skarbnikowi p. Karolowi Kucharskiemu, za jego znakomitą działalność w kierunku gromadzenia majątku żelaznego Tow.

Wnioski te wśród oklasków przyjęto jednogłośnie bez dyskusji. Również bez dyskusji przyjęto do wiadomości sprawozdanie wydziału.

Na wniosek p. M i l s k i e g o uchwalono polecić wydziałowi, aby fundusz żelazny lokował w papierach, mających pupilarne bezpieczeństwo.

Z kolei przystąpiono do wyborów. Przy uzupełniającym wyborze do wydziału wybrano pp. dra Adama B i e ń k o w s k i e g o, Bronisława L a s k o w n i c k i e g o i Stanisława S c h n ü r-P e p ł o w s k i e g o wszystkich trzech ponownie, a nadto pp. Bolesława L e w i c k i e g o i Michała R o l l e g o. W skład komisji rewizyjnej weszli pp. dr. Aleksander Marjański. Edward Marynowski, dr. Feliks Woynarowski, dr. Edward Lilien, dr. Aleksander Vogel i Kazimierz Zielonka.

Sprawa zmiany statutu, z powodu braku kompletu (do powzięcia tej uchwały trzeba obecności ⅔ wszystkich członków) spadła z porządku dziennego. Przeprowadzono nad nią tylko dyskusję ogólną, w której zabierali głos pp. dr. Vogel, Chyliński, Dąbrowski, Bieńkowski, Romanowicz, poczem na wniosek p. C h y l i ń s k i e g o uchwalono przedłożony walnemu zebraniu projekt zmiany statutu odesłać raz jeszcze do komisji statutowej, która w połączeniu z wydziałem opracować ma zmianę statutu, wraz z projektem statutu funduszu emerytalnego.

Na wniosek p. K o l b u s z o w s k i e g o uchwalono przeznaczyć do rozporządzenia wydziału na zapomogi kwotę 3000 koron, ora z przyjęto dodatkową rezolucję p. D ą b r o w s k i e g o, aby wydział przed udzieleniem zapomóg członkom chorym, czynił to dopiero po orzeczeniu i zbadaniu ich przez dwóch lekarzy, wydelegowanych przez wydział.

Na wniosek p. L a s k o w n i c k i e g o uchwalono jednemu z członków Tow. przeznaczyć na wyjazd dla poratowania zdrowia 200 zł., a nadto na wniosek p. D ą b r o w s k i e g o uchwalono upoważnić wydział, aby w razie potrzeby zapomogę tę podniósł do 300 zł.

Dr. L i l i e n poruszył sprawę obsadzenia posady redaktora *Niedzieli*, wydawanej przez „Macierz polską", bez rozpisania konkursu i przez nie-dziennikarza. Sprawę tę przekazano wydziałowi.

Na tem obrady zakończono. Na wniosek dra V o g l a, wyrażono prazydjum podziękowanie za kierownictwo obradami.

Po walnem zgromadzeniu odbyło się wspólne posiedzenie wydziału i redaktorów pism lwowskich, w sprawie zjazdu dziennikarzy słowieńskich, który ma w r. b. odbyć się w Krakowie. P. C h y l i ń s k i, jako przewodniczący komitetu krakowskiego zawiązanego dla zjazdu, zdał sprawę z dotychczasowych jego czynności, poczem uchwalono utworzyć komitet z delegatów wydziału i reprezentantów dzienników lwowskich, który wspólnie z komitetem krakowskim zajmie się sprawą zjazdu.

* * *

Wspólny obiad, który się odbył w Kole literackiem, zakończył dzień wczorajszy. Do stołu zasiadło 28 osób. Pierwszy toast wzniósł p. Zajączkowski na wspólność dziennikarzy w pracy narodowej; p. Skrzyński podniósłszy w pięknych słowach solidarność i koleżeństwo, jakie wśród dziennikarzy wywiązało się przez wpływ Tow., wychylił kielich na powodzenie dziennikarstwa, które mimo różnych dróg dąży do jednego celu, pracy dla dobra ojczyzny i narodu; dr. Lilien wzniósł zdrowie prezydjum; dr. Nittman zdrowie skarbnika p. Kucharskiego; p. Woynarowski pił w ręce p. Romanowicza na cześć dziennikarzy starszych, którzy z chętną pomocą pospieszyli swym młodszym kolegom, gdy pracowali około założenia Tow.; p. Kolbuszowski wychylił kielich na cześć pierwszego wydziału, który położył podwalinę pod byt Tow. w ręce pierwszego prezesa Tow. p. Teofila Merunowicza, p. Lewicki pił na cześć p. Krechowieckiego, p. Milski na cześć członków wspierających, którzy nadzwyczaj przyczyniają się do wrzostu funduszów Tow., p. Abler wychylił zdrowie założycieli Tow. pp. Laskownickiego, Popławskiego i Kolbuszowskiego, p. Woynarowski pił na cześć p. Fr. Rawity-Gawrońskiego, p. Laskownicki w serdecznych słowach wychylił zdrowie sekretarza p. Schnür-Pepłowskiego. Szereg toastów zakończył poseł Merunowicz serdecznem: Kochajmy się!

„Abyś dzień święty święcił".

Komitet urządzający wczorajszy „wiec katolicki" w sprawie święcenia niedzieli, z pewnością ani przypuszczał, iż podejmując akcję celem zrealizowania powyższych słów dekalogu, mimowoli stanie oko w oko ze stugłową hydrą socjalizmu; nie przypuszczał, że mimowoli poruszy partję, dotąd „urzędującą" tylko w Pasażu Hausmana lub na placu Strzeleckim, iż ta skoncentruje swe siły, przeciwstawi je manifestacji partji chrześcijańsko-narodowej i powie jej głosem wprawdzie ochrypłym, lecz niemniej stanowczym: „jestem... i walczyć będę *usque ad finem!...*" Kto wczoraj był świadkiem tego ścierania się dwu fal, idących przeciw sobie, ten musiał sobie powiedzieć bez ogródki; iż do uszu jego dochodzi głuchy pomruk nadciągającej burzy i kataklizmów, które może są bliżej, niżby ktoś przypuszczał...

Pochód na wiec.

Około godziny 3 po poł. zaczęli się gromadzić około kościołów parafjalnych wierni obok chorągwi parafjalnego bractwa, aby stąd wyruszyć na plac przed kościołem OO. Bernardynów, gdzie na godzinę wpół do czwartej naznaczony był punkt zborny. Niebo o tym czasie całe zaciągnęło się ołowianymi chmurami i była chwila, że groziło gwałtowną ulewą. Skończyło się na kilku kroplach deszczu — wiatr chmury złowrogie przepędził i pochód cały wśród prześlicznej pogody ruszył na plac powystawowy. Szedł przez plac Marjacki, ulicą Akademicką, św. Mikołaja, Zyblikiewicza, św. Zofji, aż wreszcie znalazł się u wejścia na plac powystawowy. Na przedzie szły bractwa z chorągwiami, katolickie stowarzyszenia z sztandarami i z odznakami. Na niesionych białych tablicach, obwiedzionych zielenią, widniały napisy: „pamiętaj, abyś dzień święty święcił!" Pochód wychodząc z placu Bernardyńskiego mógł liczyć około 5000 ludzi, w drodze rósł jak rzeka, zasilana górskiemi potokami, a u wejścia na plac powystawowy liczył z pewnością przeszło 10.000 głw. Pochód zamykał kom. Łysakowski z oddziałem policjantów, idących w pewnem oddaleniu.

Na placu powystawowym przed przyjściem pochodu.

Zanim cały ten olbrzymi pochód ukazał się na placu powystawowym, gromadziły się tam już od godziny drugiej przed halą muzyczną tysięczne tłumy. Około trzeciej było tam już do 20.000 głów. Wejścia do hali muzycznej strzegła szczupła garstka straży ochotniczej. Podczas kiedy przybyłe panie wpuszczano za kartami wstępu, starała się dostać do wnętrza i część zgromadzonych tłumów, a zwłaszczą spora liczba socjalistów. Natarczywość ich była tak wielką, iż straż ochotnicza nie mogła sobie dać rady i wezwała pomocy policji. Około 30 socjalistów przedarło się tymczasem do wnętrza i ustawiło się po prawej stronie od estrady. Dalszemu ich napływowi zapobiegł wezwany oddział policjantów, którzy stanęli u wejścia wraz z komisarzem Des Loges. Powozami z miasta tymczasem nadjeżdżają dygnitarze duchowni. Partja socjalistów, wyczekująca u wejścia, przyjmuje każdego sykaniem i pogardliwem „aaa..."!

Zamach na komisarza policji.

W końcu znużeni „bezczynnością" socjaliści intonują „Czerwony sztandar". Policja ich rozprasza, lecz wkrótce wracają znowu i z taką siłą napierają na drzwi wchodowe, że wszystkie szyby w nich z brzękiem wypadają. Tymczasem z oddali słychać śpiew nadciągającego pochodu. Na to socjaliści znów intonują „Czerwony sztandar". Kiedy zaś policja stara się, jak najdalej ich odsunąć od hali muzycznej, zostaje obrzuconą gradem kamieni, z których jeden ugodził komisarza Des Loges'a w głowę. Cios był ogromnie silnie wymierzony, albowiem kamień mimo czapki, na którą natrafił, zadał p. Des-Loges'owi dwie rany, jedną na pół ctm., drugą na półtora ctm. Ponadto dwóch strażaków, broniących wejścia, otrzymało silne pchnięcie kozikiem w bok i tylko grubo watowanym kaftanikom zawdzięczają, iż tylko na lekkiem draśnięciu się skończyło. Komisarza policji i obu strażaków zaopatrzył zaraz na miejscu obecny przy wypadku dr. Głuchowski. Tymczasem pochód stanął u wejścia do hali muzycznej i pomniejszymi partjami zaczęto wpuszczać przybyłych do wnętrza, gdzie pomieścić się mogło około 1.500 osób.

Obrady wiecu.

W ten sposób bardzo powoli sala się zapełnia. Mimo gwaru, jaki panuje u wejścia, przewodniczący prof. dr. R y d y g i e r zagaja obrady. Na estradzie, którą ozdobiono zielenią i materją czerwoną, znajduje się prezydjum wiecu, dalej arcyb. Issakowicz, kilku kanoników ruskich, ks. kan. Świsterski, wicepr. Michalski, radni Ihnatowicz, Grabiński i inni. W głębi widnieje krzyż. Prof. Rydygier otwiera obrady słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" i odczytuje pisma, w których prez. Małachowski i arcyb. Morawski usprawiedliwiają swą nieobecność, a przedstawiwszy komisarzy policji pp. Wenza i Rożankowskiego, udziela głosu prof. G ł ą b i ń s k i e m u. Ten wśród ogólnej ciszy omawia sprawę święcenia niedzieli ze stanowiska ekonomiczno-społecznego. Celem naszego zgromadzenia — mówił mowca — nie jest czcza demonstracja, lecz chęć wpojenia w ogó przekonania, iż niedzielę święcić winien w całem tego słowa znaczeniu, popierając całą siłą wszelkie do tego odnoszące się ustawy i działalność w tym kierunku rządu, kraju, magistratów itd.

Teraz zabiera głos radny I h n a t o w i c z, przyjąwszy wprzód błogosławieństwo ks. Issakowicza. Mowca przemawia jako mieszczanin przemysłowiec. Przypomina, iż już w roku 1885 zjazd kupców i przemysłowców postanowił przymusowe święcenie niedzieli i świąt. (Wśród tego jednak zrywa się ze strony prawej od estrady, gdzie się skupili socjaliści, mała burza. Kilka głosów natarczywie woła: „Szynki pozamykać!... A jakże, szynki..." — Mowca mimo to mówi dalej:) „Stan ogólny, jaki teraz zapanował, zmusza nas, że i my kupcy chrześcijańscy z konieczności dla chleba musimy mieć w niedzielę sklepy otwarte!..."

Teraz okrzyki: „szynki pozamykać" zmieniają się w prawdziwy wrzask, który daremnie prezydjum i niesocjaliści starają się uciszyć. Wreszcie po 10 minut przeszło trwającej wrzawie, mowca kończy swój wywód z ogromnem przejęciem się, prawie wśród łez na końcu wypowiedziany. W sali całej słychać długotrwałe oklaski, a jakiś poczciwiec, bliżej estrady stojący, intonuje ochrypłym głosem: „Mnohaja lita!"... Kiedy go uspokojono, zaczyna mówić dalszy mowca ks. B o g d a l s k i. Jego

Czy duszyczka w domu?

Stało się! Umarła!

Wszakżeż to proste słowo: umarła! Wtłaczam je sobie w mózg, wgniatam w duszę, krwawię niem serce i — wierzyć nie mogę, że jej już nie ma! że jej już naprawdę, rzeczywiście nie ma!

Dziwne zaista! Ona — nie umarła tak... według wszelkich reguł umierania, nie zeszła z łez doliny tak urzędowo, gasnąc na łożu boleści, otoczona łkającymi krewnymi i przyjaciółmi. I po jej zgonie nie było kirów, ni kadzideł, modłów ni szlochań. Nie było płatnych kruków z pochodniami, ni przedsiębiorstw nieboszczykowych, ni babek kościelnych, ni wieńców, ni ciasnej trumienki — ba! i pogrzebu nie było.

A jednak umarła i nie masz jej!

W moich oczach, ona... brutalnie spełniła samobójstwo!

Ach! jak to było... trudno przypominam sobie.

I dziwne to samobójstwo!

Nie pamiętam ni rany, z którejby krew jej bluznęła, nie pomnę ni bolów łamiących rysy jej twarzy, ani spazmów i drgań, gdy trucizna w żyły się wgryza.

A jednak...

Było to w lansierze.

Widziałem ją wówczas pierwszy raz w życiu. Smukła blondyna — z oczyma jak modre aksamity. Była ciągle milcząca; żaden uśmieszek nie czaił się w kącikach jej ust, przybladłych trochę, a takich nęcących. Tylko ócz jej jasne, przejrzyste głębie błyskały chwilami opalem i szkląc się nieznacznie przygasały.

Tańczyła tak wiele. Co chwila nowa para ramion męskich przygarniała ją ku sobie — i ona mknęła w taniec, jak jaskółki szybując w przestworza... z konieczności, z przeznaczenia stworzone pruć błękitów bezmiary.

Nie śmiałem zbliżyć się ku niej. Lub może ta wieczna przekora, siedząca we mnie, owładnęła mnie znów nadludzko, absolutnie, że wrosłem w posadzkę i mając w duszy dziwny lęk, wrzawliwą walkę przeczuć tajemnych — nie byłem w sile udusić tej zmory, co mnie polipiemi oplotła ramiony — i nie śmiałem podnieść ku niej — tej nieznanej, cudnej, by cichem zagadnąć ją słowem, by tknąć się jej ręki... Bałem się i pragnąłem.

I zdało mi się, wpatrzonemu w nią, że dusza moja pokryła się oczu tysiącem i szła ku niej, wnikała w nią, wiała się ku niej, jak wiotka fala zbożowego łanu, niewiedzieć skąd poczęta i zaruszana...

Spostrzegła mię!

Ogarniał ją niepokój. Rączki swobodne przedtem, szukały za czemś skwapliwie, to mięły rąbek wachlarza.... zwróciła wreszcie główkę wprost ku mnie i oczu naszych groty skruszyły się o siebie, że od iskier spotkania padło na mnie olśnienie wielkie i tajemne.......

Dostrzegłem w końcu grymas, co opełzał się zdradliwie wkoło ustek bledziuchnych.

Tak? co to było? Zwykła, kapryśna „minka"?

I od niej poczęły się drzeć tiule mojej fantazji, poczęły się rozplatać powoje mojej tęsknoty.....

Lecz to było chwil kilka.

Znów ją w wir porwano.

Spojrzała ku mnie w przelocie, zaróżowiona, zmęczona.

Znów ten półuśmieszek grymaśny!

Bóstwo, spowite w muśliny nastroju, oddawna utęsknione echo mej duszy smutnej — w uśmiechu tym stało się kobietą zalotną, płomienną, kapryśną.....

Nie żałowałem...

Otrząsnąłem się, odpadły mię wizje i tęcze, rozcheltały się i rozsunęły mgły mistyczne, zdusiły się syki gadów, dyszących w pieczarach mej pra-jaźni — zatrzasnęły się lupanary fantazji.

I naraz zaistniał dla mnie świat dotykalny, widzialny, codzienny.

Ona — przez tego uśmiechu zaklęcie — stała się z sylfidy — danserką, z wizji obłocznej — ziemianką.

Jakżeż mnie cudnie wabiła teraz jej kobiecość, jej zalotność — jakżeż kusiły mię szatańsko — realne, ziemskie roskosze!

Nie chcę mar zielonych, w porosty wilgotne odzianych i nenufary — lecz kobiety, kobiety z krwi i kości!!

A gdyby się było wydarzyło inaczej?...

Przypuśćmy, że takie dwa nastroje, męzki i żeński, znalazłyby się. Ponieważ ich dusze należą do siebie według metryki, sięgającej aż w pra-iły bytu, więc stapiają się w sobie żywiołowo, przepotężnie — co się jednakowoż zwie głosem zwykłych śmiertelnych — popełniają małżeństwo.

I tak pobrałyby się dwa blade, smutne duchy — od wieków za sobą łkające — i zabrałyby się do wędrówki przez ocean życia wśród białego dnia, wśród innych żyjących, patrzących się, walczących i upadających.

Takie nad-małżeństwo mieszkałoby wprawdzie w domu z tęcz, lśnień, kwiecia i woni (zatem nie płaciłoby „komornego") — żywiłoby się wszechduchem, wszechnurtem, sączącym się od wieków przez światy (przełóż: „wikt nic nie kosztujący") — przyodziewałoby się w mistyczne bluszcze, w szerokolistne łopiany, w gazy z mgieł i dżety z błękitów (zatem precz z modniarką i krawcem nieznośnym!) Takie nadmałżeństwo byłoby w Austrji boskim wynalazkiem dla urzędników jedenastej rangi, dla literatów — byłoby... dumam dalej...

Wtem gromki głos: lansier!

A powiedziałem: było to w lansierze.

Spieszę ku niej. Proszę. Tańczymy.

Trzymam oto jej dłoń. Mogę tak blisko poglądać w twarz — źwierciadełko duszy — przetapiać czucia i myśli w przenikliwe fluidum spojrzeń... Cudna dziewczyno! nie śmiem mówić, czekam słów twych, pierwszego zaklęcia, którem twe zaszemrzą usteczka.

Ach! ileż musi być iskier, ile lawy w twej rozmowie, ile chyżości i dźwięków będzie w tem, o czem opowiadać mi będziesz. O! bo ty, ze wszech miar ziemska córo, drobnostkę ozłocisz poezją, drobnostkę oszlifujesz dowcipem, drobnostce przydasz czarn i przemykasz się wśród rozmowy jak gibka, chyża antylopa przez bujnej flory przełęcze!

Nie śmiem pierwszy przemówić.

Aa! wszakżeż już aranżer czwartą figurę zapowiada.

Wizyty!

Wreszcie widzę... że rozchylasz usta — zadzwonisz — powiesz...

We mnie w tej chwili dziwnie... przestronnie... Wszystkie wiosny świata kwitną w mej duszy — wszystkie harmonje wszechnatury uderzą w głośny pean...

— Ah! powiedz...

— Teraz wizyty proszę pana. Czy tylko ich zastaniemy w domu?

...„Czy tylko ich zastaniemy w domu?".... Mroczno mi... Ze słońc, gwiazd i księżyców, jak z kałamarzy i z kałamarzyków leje się atrament, czarny, połyskliwy... mroczno mi...

To zapytanie przypomniało mi wszystkie pra-tanc-budy świata — gdzie tysiące razy na ćwiczeniach lansiera w różnych edycjach podobne wdzięczą się allokucje — z tego zapytania ziały wszystkie parafje świata...

Zabiłaś się!!! Wrzasnął donośny głos we mnie — zabiłaś!!! ...a echo długo jeszcze tulało się w opustoszałych gmachach moich takich ziemskich, takich skromniuchnych urojeń.

I oto — kiedykolwiek zbliżam się do was — szeleszczące dekoracje ulic, cukierń, salonów, kościołów, ba! i życia nawet — do was! krezusy inteligencji! szlachcianki uczuć! — tylekroć myśląc o waszym rozumku, o waszej duszy, o waszej słynnej intuicji i o waszem bystrowidzeniu — przypominam sobie:

— Czy tylko to wszystko zastanę kiedy w domu?

Żygmunt Kawecki.

jednak sutanna księża działa drażniąco na żywioły opozycyjne. Przy pierwszych bowiem zaraz słowach, głos jakiś wrzeszczy zapamiętale: „Chcemy 36 godzinnego spoczynku!“... Mowca odpowiada z uśmiechem: „Będzie — będzie!“... i przystępuje do omówienia kwestji ze stanowiska kościoła. „Dzisiejsza kwestja — mówi ks. B. — tak się zaogniła tylko z tego powodu, że każdy sam sobie jest panem, nie chcąc uznać żadnej władzy nad sobą. Przytem egoizm rozpostarł swe panowanie wśród nas w niesłychany sposób. Że niema nadziei zwrotu ku lepszemu, dowodzi kongres międzynarodowy, który się odbył podczas ostatniej wystawy w Paryżu, gdzie uznano potrzebę odpoczynku każdotygodniowego, nie wspominając tendencyjnie o „święceniu“ niedzieli“.

Teraz busza opozycji, uciszona na pewien czas, zrywa się na nowo z niesłychaną siłą. W sali słychać formalny djalog między mowcą, a opozycjonistami. Okrzyki! „szynki zamykać“ powtarzają się w kółko.

Mowca: Jestem przyzwyczajony, że mam z porządnymi ludźmi do czynienia!...

Głosy: Kiedy tak się dzieje, jak być nie powinno!..

Mowca: Słuchajcie mnie, a będziecie wszyscy zadowoleni. Oto już ten kongres bezwyznaniowy orzekł, iż człowieka za bydle robocze uważać się nie godzi. (Frenetyczne oklaski i głosy: a czemu tak nie jest?...) Właśnie my chcemy was pracujących w pocie czoło przy warsztatach dźwignąć na te wyżyny, gdzie ciało wasze i duch otrzyma to, co mu się słusznie należy!... (głosy: blaga!... w tej chwili z dwóch stron słychać brzęk tłuczonych z zewnątrz szyb). Oto widzicie, chciałem, żebyście z ust kapłana usłyszeli o tem, co wam się słusznie należy!... (W tej chwili z sali wyprowadzają przemocą socjalistów Danka, Zarańskiego i Lusińskiego — w sali wrzask nie do opisania i głosy: policja jest w sali!)...

Mowca: Nie ma wcale tu policji!...

Głosy: Jest policja w sali!

Wrzawa trwa nieprzerwanie — nie sposób jej uciszyć, jakkolwiek żywioły antisocjalne są w formalnej z tego powodu rozpaczy — prezydjum nie wie, co począć. Wśród tego wskakuje na stół redaktor pisemka *Krzyż* Łucyk i rozpaczliwym aż do zachrypnięcia głosem, wzywa do porządku. Wreszcie nastaje jaki taki spokój. Mowca mówi dalej. „Wy biedni, jeśli wstąpicie do świątyni choćby najbardziej kapiącej od złota, możecie tam klęknąć obok księcia jak równy jemu i pomodlić się przed Chrystusem, który tak pracował uznojony, jak wy. Czyż i teraz jeszcze będziecie narzędziami żywiołów burzących, co was chcą w krzyczące przemienić bydlęta!... Oni to burzą spokój waszych rodzin, oni was uczą, że wasze niewiasty na podłe samice sromocić chcecie! (głos: kłamstwo!) Oto przyjdźcie do świątyni, gdzie słowa nie moje, lecz Chrystusowe głoszę, a przemówią wam do serca, jako z natchnienia Bożego pochodzące!“...

Na tem ks. Bogdalski skończył swą pełną zapału, krasomówczą, choć może za długą mowę wśród nieustającej wrzawy; tu i ówdzie odzywały się głosy, aby wiec rozwiązać — pochodziły one ze strony socjalistów. Miał jeszcze mówić imieniem robotników któryś z chrześcijańskich robotników kolejowych. W ostatniej jednak chwili wobec rozognionych umysłów się cofnął. Teraz przewodniczący wiecu przystąpił do streszczenia myśli, poruszonych przez mowców i mimo nawoływań jakiegoś socjalisty, energicznie i natarczywie domagającego się głosu, odczytał rezolucje wiecu, — odczytane również potem i po rusku, — które brzmią:

1. „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił“ — jako przykazanie Boże i kościelne ma być wykonywane tak, jak Kościół tego naucza i jak przodkowie nasi to czynili.

W dniu tym ma być zaniechaną wszelka ciężka lub zarobkowa praca w przemyśle, rękodzielnictwie, handlu i urzędzie, a dzień ten poświęcony Bogu.

2. Starać się o to, ażeby w drodze ustawodawczej „odpoczynek niedzielny“ zamieniony został na „święcenie niedzieli“, odpowiednio do tradycyj naszych narodowych i potrzeb chrześcijańskiego społeczeństwa naszego kraju.

3. Z uwagi, że wszelkie choćby najlepsze ustawy, jeżeli nie są należycie wykonywane, nie doprowadzają do celu, należy dążyć do takiego zorganizowania społeczeństwa, ażeby na zasadzie samopomocy zwalczało z całą siłą szerzące się zło moralne, które podkopuje ład społeczny i zagraża dobru rodziny i ogółu.

Należy zatem wszędzie szerzyć prywatnie i publicznie powyższe zasady i popierać jak najusilniej „Dzieło święcenia niedzieli pod wezwaniem św. Wojciecha“.

4. Wykonanie tych uchwał wiec katolicki poleca komitetowi swemu.

Na samym końcu powstał ks. arcyb. Isakowicz, aby udzielić pasterskiego błogosławieństwa. Dla kogo głos moj — mówił sędziwy arcypasterz — nic nie znaczy, niech woła „hańba“ (takie bowiem okrzyki mimo zgrozy chrześcjan i uciszań z ich strony dawały się słyszeć) ale niech weźmie błogosławieństwo starca, które przecie nikomu nie zaszkodzi. Myślałem, że wśród was znajdę Chrystusową zgodę, a wy się obrzucacie jadem nienawiści. Mimo różnice przekonań, jakie wśród was widzę, niech miłość i zgoda wśród was zapanuje — benedicat vos Pater i t. d.

Na tem wiec właściwy się zakończył. Z piersi zebranych wypłynęła potężna a wzruszająca pieśń „Serdeczna Matko“ i z sali tłum falami począł wypływać. Była godzina 7 wieczorem.

Na ręce kardynała Rampolli wysłano z wiecu tej treści depeszę do Ojca św.:

Roma, Cardinalis Rampolla. Plus quam triginta millia catholicorum Leopoliensium ad sanctificationem more christiano dierum festorum urgendam congregatorum, Sanctitati Vestrae profundissimae venerationis subjectionisque filialis sensus patefaciunt atque ad pedes Vestrae Sanctitatis provoluti benedictionem apostolicam sibi operique incepto implorant.

Leopoli, Austria.

Doctor Ludovicus Rydygier,
consiliarius aulicus.

Smutny epilog wiecu.

Aby jakoś zaradzić krzykliwej opozycji w sali, dążącej uporczywymi krzykami i przerywaniami do zerwania wiecu, wyprowadzono przemocą gdzieś w połowie obrad 7 socjalistów, których pod eskortą oddziału policjantów odstawiono do najbliższego „pogotowia policyjnego“ przy ul. Zyblikiewicza. Eskorcie towarzyszył tłum, złożony z przeszło 600 osób, z którego padały okrzyki: „odbij! nie dać! i t. d.“ Wobec tego policjanci dobyli szabel i płazując torowali sobie drogę. Zaraz jednak od wyjścia z placu powystawowego posypały się za nimi kamienie, z których jeden ugodził kaprala Stefana Diakona w głowę, zadając mu ranę na 2 cm. długą. Tak zasypywani gradem kamieni eskortujący, dobili do „strażnicy“ przy ul. Zyblikiewicza, gdzie wszystkich 7 zamknięto, między nimi zaś ulubieńców partji socjalnej, Danka i Zarańskiego. Podczas tej kampanji dostało się i robotnikom kolejowym, którym socjaliści podarli sztandar, ich samych rozpraszając. W tumulcie raniono również niejakiego Marjana Bandrowskiego, kolportera, w głowę.

Tymczasem w hali muzycznej wiec się skończył — wiecujący się powoli rozprószyli — został tylko zastęp socjalistów, którzy ustawili się obok hali i zaintonowali „Czerwony sztandar.“ Kiedy ich stąd kom. Łysakowski spędził, poszli na inne miejsce, aby historję tę powtórzyć *da capo*. Znowu ich rozpędzono i przepędzono aż na koniec parku. Tu partja zaimprowizowała sobie małe „zgromadzenie pod gołem niebem.“ Kom. Łysakowski wraz z oddziałem stójkowych powrócił po raz trzeci. Podczas rozpraszania miały paść ze strony socjalistów słowa obrażające komisarza, co wśród różnych kalamancji, niesionej sobie nawzajem pomocy itd. wywołało znów aresztowanie aż siedmiu osób. Wśród tego „w obawie groźnych rozruchów,“ jakie mogłyby zajść wśród konwojowania aresztowanych na dół, wezwano aż oddział huzarów, którzy pędem przyjechali na miejsce, a w ślad nimi przymaszerowały dwie kompanje z 30 pp., stojącego w pogotowiu. Aresztowanych wzięto w szeregi i tak ich sprowadzono na „strażnicę.“ W ten sposób było tam już aresztowanych 14 osób. Przed strażnicą stały obie kompanje 30 pp. w pogotowiu na wypadek zaburzeń. Do tych jednak nie przyszło, choć tłumy gromadziły się wokoło, przerażone wojennym wyglądem okolicy, tak dotąd cichej i spokojnej.

W „strażnicy“ znajdował się już przybyły dyrektor policji Krzaczkowski, radca Schechtel, radca nam. Mauthner itd. Rozpoczęto na miejscu przesłuchiwanie aresztowanych. Z tych 8 puszczono zaraz na wolną stopę, dwóch kazano odprowadzić do domu dla sprawdzenia tożsamości osoby, czterech zaś odprowadzono do aresztów policyjnych. Byli między nimi murarz Kopacz i robotnik Czekanowski. Było już po godzinie dziewiątej wieczorem, kiedy sztab policyjny odjechał, a tłumy wreszcie rozpraszać się poczęły.

Taki jest epilog dzieła, rozpoczętego w Imię Boże, a które ludzie spaczyli i obrócili w niwecz. Można mieć zresztą co do zwołanego wiecu różne zdania, w każdym razie w rezultacie pozytywnym wczoraj przyniósł on czterech rannych — wprawdzie tylko lekko, — i czterech aresztowanych. O zaszłych tych wypadkach aż do północy opowiadano sobie przesadzone i niepodobne do uwierzenia wiadomości. Być może, że cały ten epilog wiecu, to tylko burza w szklance wody; mówiono jednak powszechnie, że można jej było uniknąć, albo dopuszczając jednego mowcę z partji socjalnej, albo potem pamiętając słowa poety:

„Zbyteczny zapał — nierozsądku znakiem,
Któż widział muchę zabijać kułakiem!“

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Poniedziałek (15): Zofji i 3 córek. Wschód słońca o godzinie 4 minut 28, zachód o godzinie 7 minut 27.

Z Czytelni katolickiej. Do zarządu Czytelni katolickiej wybrani zostali na r. 1899: prezesem prof. M. Thullie, wiceprezesami pp. ks. prałat Leon Turkiewicz i radca Ignacy Drozdowski. Członkami zarządu: pp. Wrabec Władysław, Kubicki Zygmunt, Balzer Karol, Gajewski Mawski Marceli, Porth Józef, dr. Rolny Wilhelm, Józef Marczyński, Jan Urbanowski, prof. dr. Bronisław Dembiński, dr. Stefan hr. Moszyński, ks. dr. Aleksander Pechnik, prof. Bronisław Sokulski, ks. kan. Józef Teodorowicz i p. Marjan Tyszkowski.

Wizytację kanoniczną rozpoczyna ks. biskup stanisławowski w pierwszych dniach czerwca od dekanatu zatwarnickiego. Po raz pierwszy ujrzą górale beskidzcy swego pasterza.

Wieczorek muzykalno-deklamacyjny na cześć z Tańskich Hoffmanowej, urządziły w sobotę uczennice w zanym zaszczytnie pensjonacie pani Marji Zagórskiej. Produkcje deklamacyjne, fortepianowe oraz śpiewy choralne wypadły doskonale.

Szczególnie podnieść należy świetnie wygłoszone wiersze przez maleńkie uczennice. Wieczorek zakończył djalog zastosowany do uroczystości, przyjęty przez licznie bardzo zebraną publiczność licznemi oklaskami.

Wieczorek wczorajszy świadczy wymownie o znakomitem kierownictwie zakładu, którego kierowniczka kształci nie tylko umysł, ale i serce powierzonych jej pieczy panienek, starając się nadto, aby zawsze miały one w pamięci, iż są Polkami.

Zaznaczyć jeszcze musimy, iż pensjonatki pani Zagórskiej uczestniczyły także w nabożeństwie, odprawionem w kościele katedralnym.

Sankcję monarszą otrzymała ustawa sejmu galicyjskiego, o przedłużeniu na rok jeden mandatów połowy członków rady miejskiej w Krakowie.

Sprawa polska a konferencja pokojowa w Hadze. Komitet wykonawczy, wybrany przez delegatów wszystkich stowarzyszeń polskich w Ameryce i przez redaktorów pism polskich wychodzących w Stanach Zjednoczonych, wygotował już memorał w sprawie polskiej do ludu amerykańskiego i do innych ludów cywilizowanych. Memorjał ten, wydrukowany w osobnej broszurze po polsku, francusku i angielsku, mieli delegaci Stanów Zjednoczonych przedłożyć konferencji pokojowej, ale, jak wiadomo, mocarstwa postanowiły żadnych memorjałów nie uwzględnić, przeto i sprawa polska na konferencji poruszoną nie będzie. O memorjale pomówimy szerzej w łamach naszego pisma.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Budapesztu donoszą: W piątek popołudniu odwiedził znany sportsmen rotmistrz Teodor Zubovics, przyjaciela swego, również sportsmena, Feliksa Korytowskiego w Allag. Chciał przy tem wyprobować rewolwer nowego stylu, zanim jednak wystrzelił, rewolwer nagle eksplodował i urwał mu dwa palce u lewej ręki. Zubowicsa przewieziono do szpitala Franciszka Józefa w Budapeszcie.

Djablik drukarski narobił psoty w zamieszczonem w numerze niedzielnym ogłoszeniu „Riunione Adriatica di Sicurta“ — mianowicie w 36 wierszu z wyrazu „zestawienie“ zrobił „ustawicznie“ — zaś w wierszu 40-tym dywidendę na „rewidenta“ przemienił.

Zginął na miejscu ugodzony spadłą z drzewa gałęzią, syn gospodarza w Kulikowie, Wasyl Dolny.

Nowi prenumeratorowie otrzymają za dopłatą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczówny pt. „Magnat“.

* **Podziękowanie.** P. Karol Heimroth, artysta-malarz we Lwowie, nadesłał na ręce komitetu obraz olejny na płótnie, własnej pracy i kompozycji, przedstawiający „Matkę Boską Niepokalanie poczętą“, długości 1 metr 80 cntm., a szerokości 1 metr, bardzo pięknie wykonany i wartościowy, przeznaczając go do ołtarza budującego się kościoła w Korościatynie. Za ten hojny dar składa podpisany komitet szlachetnemu ofiarodawcy serdeczne „Bóg zapłać!“ W Buczaczu dnia 9 maja 1899 r. Za komitet: Dr. Czesław Niewiadomski, przewodn.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta złożył w naszej administracji p. Tadeusz Wiśniowiecki 1·37 ct.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek przedstawienia nie będzie; jutro we wtorek „Urzędowa żona“, sztuka; w środę po raz pierwszy „Jojne Firułkes“, sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami p. Gabrjeli Zapolskiej; we czwartek po raz drugi „Jojne Firułkes“, sztuka.

Izba sądowa.

Ankona 13 maja.

(Rzekomy zamach anarchistyczny).

Ajent policyjny Bazzani, który, jak to niedawno donieśliśmy, został oskarżony o to, iż chcąc zdobyć dla siebie jakieś odznaczenie, wymyślił zamach anarchistyczny, mający być rzekomo dokonany na cesarzu niemieckim Wilhelmie, podczas jego podróży do Jerozolimy, został przez trybunał przysięgłych w Ankonie skazany na półosma roku ciężkiego więzienia i na postawienie pod dozór policyjny po odsiedzeniu kary.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń 15 maja. Związek wierzycieli ogłasza upadłość: Simche Zippera, handlarza skór w Śniatynie, firmy handlowej Rozwadowski i syn w Limanowej i Chaima Springguta kupca w Krakowie.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Z sejmów.

Praga 15 maja. Sejm czeski ma być zamknięty 20 b. m.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 15 maja. Wedle dyspozycji mężów zaufania pięciu stronnictw opozycyjnych niemieckich, narodowo-polityczny program Niemców austrjackich ma być ogłoszony w pierwszy dzień Zielonych Świąt tj. 21 b. m.

Bastówki.

Berno 15 maja. Sytuacja w okolicach, objętych bezrobociem, nie zmieniła się. Wczoraj odbyły się liczne zgromadzenia robotnicze, na których uchwalono, wytrwać dalej przy bastówce. Komitety strejkowe rozdzielają między strejkujących chleb, żywność i pieniądze.

Wiedeń 15 maja. Pogłoska o tem, jakoby prezydent wyższego sądu krajowego w Gracu, hr. Gleispach, miał podać się do dymisji, jest nieuzasadnioną.

Wiedeń 15 maja. Prezydentem najwyższej izby obrachunkowej: w miejsce zmarłego niedawno hr. Hohenwarta, mianowany został br. Gautsch.

Rzym 15 maja. Król podpisał wczoraj przed południem listę nowego gabinetu w składzie już wiadomym. Prezydentem ministrów jest Pelloux, ministrem spraw zagranicznych Visconti Venosta.

Rzym 15 maja. W nowym gabinecie tekę skarbu obejmie Salandra, tekę sprawiedliwości senator Canonico, a tekę ministra poczt i telegrafów deputowany dr. San Giuliano.

Berlin 15 maja. Parlament zostanie w drugiej połowie czerwca odroczony do listopada.

Madryt 15 maja. Dzienniki tutejsze dowiadują się, iż w łonie gabinetu powstały bardzo znaczne różnice przekonań.

Valladolid 15 maja. Od wczoraj wieczora proklamowano tutaj stan oblężenia.

Wiedeń 15 maja. Dnia 21 bm. o godzinie 2 popołudniu, odbędzie się tu odsłonięcie pomnika arcyksięcia Albrechta.

Wiedeń 15 maja. W czwartek odbędzie posiedzenie rada generalna austro-węgierskiego Banku, na którem ma być powziętą decyzja w sprawie obniżenia stopy procentowej.

Genua 15 maja. W drodze na sobór w Rzymie przybyło tu szesnastu arcybiskupów i biskupów z Ameryki południowej.

Paryż 15 maja. Wczoraj w nocy wybuchł pożar w bibljotece Izby handlowej przy placu giełdowym i zniszczył także salę przyjęć. W całej okolicy powstała wielka panika. Po dłuższych usiłowaniach dopiero udało się straży ogniowej pożar zlokalizować.

Paryż 15 maja. Na cmentarzu Pere Lachaise odsłonięto wczoraj pomnik byłego prezydenta ministrów i prezydenta Izby, Karola Floqueta. Przemawiali przytem prezydent ministrów Dupuy i Bourgeois, podnosząc w szczególności zasługi Floqueta około zgniecenia bulanżyzmu.

Petersburg 15 maja. W obecności wielkiego księcia Mikołaja, ciała dyplomatycznego i ministrów, otwartą została wczoraj i międzynarodowa wystawa ptactwa i drobiu domowego.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.